

Miron  
Białoszewski pamiętnik  
z powstania  
warszawskiego

# MIEJSCA POBYTU I TRASY PRZEMIESZCZANIA SIĘ MIRONA BIAŁOSZEWSKIEGO PODCZAS POWSTANIA WARSZAWSKIEGO



## LEGENDA

- CMENTARZE CHRZEŚCIJAŃSKIE
- CMENTARZ ŻYDOWSKI
- PARKI I OGRODY
- ZABUDOWA
- KOLEJ
- TRASA ULICAMI
- TRASA KANAŁAMI
- DROGA WYJŚCIA Z WARSZAWY PO UPADKU POWSTANIA
- GRANICA BYŁEGO GETTA
- KOŚCIOŁY
- WŁAZ DO KANAŁU

## MIEJSCA SCHRONIENIA M.B.

- 1** Chłodna 40 – miejsce zamieszkania M.B. (1942–1944), M.B. wyszedł z domu 1 VIII, wrócił na moment 6 VIII
- 2** Chłodna 24 – mieszkanie Ireny P., koleżanki M.B. z tajnej polonistyki, 1 VIII–6/7 VIII
- 3** Rybaki 14/16 – piwnica domu matki Swena, 7 VIII–26 VIII
- 4** Miodowa 14 – pobyt w gruzach pałacu Chodkiewiczów, 26 VIII–1 IX
- 5** Chmielna 32 – piwnica domu ojca M.B. oraz Zochy, Stachy i Haliny, 1/2 IX–6 IX
- 6** Wilcza 21 i piwnice kamienicy na Wilczej 23 – pobyt do końca powstania, 7 IX–3 X

## MIEJSCA ODWIEDZANE PRZEZ M.B. W CZASIE POWSTANIA

- A** Ogrodowa 49 – dom ciotki Józji, 6 VIII
- B** Bielańska 16 – mieszkanie ciotki Limpci i babki Frani, 15 VIII
- C** studnia na Podwale 5
- D** wizyta w drukarni w wuju Stefana na Górskiego
- E** róg Chmielnej i Zgoda, noc 5/6 IX
- F** Nowogrodzka pomiędzy Bracką a Kruczą, noc 6/7 IX
- G** Żurawia 6 – wizyta w domu rodzinnym Zdzisława Ś., szkolnego kolegi M.B.
- H** młyn na Prostej za Żelazną – wyprawa po zboże
- I** wizyta u Swena na Żurawiej
- J** wizyta na Emilii Plater, na kwaterze powstańczej

1 sierpnia we wtorek 1944 roku było niesłonecznie, mokro, nie było za bardzo ciepło. W południe chyba wyszedłem na Chłodną (moja ulica wtedy, numer 40) i pamiętam, że było dużo tramwajów, samochodów, ludzi i że zaraz po wyjściu na rogu Żelaznej uświadomiłem sobie datę — 1 sierpnia — i pomyślałem sobie chyba słowami:

„1 sierpnia — święto słoneczników?”. — Tyle że to pamiętam odwrócony w Chłodną w stronę Kercelaka. A na jakim skojarzeniu słoneczniki? Bo że wtedy kwitną i nawet przekwitają, bo dojrzewają... I to, że byłem wtedy bardziej naiwny i sentymentalny, niewycwaniony, po czemu i czasy były, naiwne, pierwotne, nieco beztroskie, romantyczne, podziemne, wojenne... Więc — ale ten żółty kolor musiał w czymś być — światło tej niepogody z dobijaniem się (i jednak z przebitką) słońca na tramwajach czerwonych, jak to w Warszawie.

Będę szczery, przypominający sobie siebie tamtego w faktach, może za dokładny, ale za to tylko prawda będzie. Teraz mam czterdzieści pięć lat, po tych dwudziestu trzech latach, leżę na tapczanie cały, żywy, wolny, w dobrym stanie i humorze, jest październik, noc, 67 rok, Warszawa znów ma milion trzysta tysięcy mieszkańców. Miałem siedemnaście lat, kiedy raz się położyłem do łóżka i pierwszy raz w życiu usłyszałem artylerię. To był front. I to był chyba 2 wrzesień 1939. Miałem wtedy rację, że się bardzo przeraziłem. Pięć lat potem — tak dobrze znani Niemcy chodzili w mundurach po ulicach.

(Używam tu określenia „Niemcy”, i nie tylko tu, bo inaczej wypadnie sztucznie. Tak jak włosowców miało się wtedy często za Ukraińców. Wiedzieliśmy, że hitlerowcami byli nie tylko Niemcy. Nawet widzieliśmy. W 1942 roku po likwidacji małego getta pamiętam Łotyszów. Z karabinami. Cali na czarno. Stali wzdłuż Siennej. Gęsto. Na aryjskim chodniku. I całymi dniami i nocami wypatrywali w oknach żydowskiej strony Siennej. To były resztki szyb w futrynach, zatkałe pieprzynami. Trupie puchy. Ulicą — tą jedną ulicą — szedł od Żelaznej do Sosnowej nie mur, ale druty kolczaste. Wzdłuż. Jezdnia, kocie łby — po tamtej stronie miały już wysokie bądyle i komosy — zdążyły zeschnąć się i zszarzeć na węgiel. A jednak ci aż przykucali. Tak mierzyli. I pamiętam, jak jeden co i raz strzelał. W te okna).

Więc tego 1 sierpnia o jakiejś drugiej po południu Mama powiedziała, żebym poszedł po chleb do kuzynki Teika na Staszica; widocznie brakło chleba, a one się o to umówiły. Poszedłem. I kiedy wracałem, pamiętam, że ludzi było bardzo dużo i było już zamieszanie. I mówili:

— Na Ogrodowej zabili dwóch Niemców.

Zdaje się, że szedłem nie tędy, co miałem iść, bo łapali zaraz ludzi, ale coś mi się zdaje, że szedłem właśnie Ogrodową. Moje zamieszanie na Woli mogło być miejscowe, bo zaraz spotkałem się ze Staszkiem P., kompozytorem, i Staszek śmiał się potem:

— A moja mama mówiła, że dziś taki spokojny dzień.

Staszek sam widział dużo tygrysów.

— Takie czołgi jak kamienice.

Więc krążyły. Ktoś widział, jak na Mazowiecką 11 wjechało tysiąc ludzi (naszych) na koniach. Było więc różnie. A nie było jeszcze piątej, czyli godziny „W”. Mieliśmy ze Staszkiem iść na Chłodną 24 do Ireny P., mojej koleżanki z tajnego uniwersytetu (nasza polonistka była na rogu Świętokrzyskiej i Jasnej, na drugim piętrze, siedziało się w szkolnych ławkach; to się nazywało, że to są kursy handlowe Tynelskiego). Więc mieli-

śmy iść do niej na piątą (na siódmą byłem umówiony z Haliną, która mieszkała z Zochą i z moim Ojcem Chmielna 32), a że było za wcześnie, chodziliśmy po Chłodnej od Żelaznej do Waliców i z powrotem. Kościelny wyłożył dywan na schodach wejściowych i wystawił zielone drzewa w kubkach na paradny ślub. Nagle widzimy, że kościelny sprząta to wszystko, zwija dywan, odnosi kubły z drzewami, ale szybko, i to nas zastanowiło. Wprawdzie wczoraj — czyli 31 lipca — przyszedł żegnać się z nami Roman Ż. Akurat było słyhać naraz sowiecki front, pioruny i jednocześnie samoloty z bombami na niemieckie dzielnice. Więc weszliśmy do Ireny. Było przed piątą. Rozmawiamy, nagle strzelanina. Potem tak jakby broń grubsza. Słyhać działa. I w ogóle różne rodzaje. Aż krzyk:

— Hurraaa...

— Powstanie — od razu powiedzieliśmy sobie, tak jak i wszyscy w Warszawie.

Dziwne. Bo tego słowa nie używało się przedtem w życiu. Tylko z historii, z książek. Już nudziło. A tu raptem... jest, i to takie z „hurraaa” i tłumem na łubudu. To „hurraaa” i łubudu to było zdobycie Sądów od Ogrodowej. Padał deszcz. Pilnowaliśmy, co tylko widać. Okna Ireny wychodziły na drugie podwórze z czerwonym murkiem na końcu, i za tym murkiem szło aż do Ogrodowej jeszcze jedno podwórze, z tartakiem, szopą, z kupą desek, z wózkami. Patrzymy, a tu ktoś w niemieckiej tygrysce, w furażerce, z opaską przeskakuje przez ten czerwony murek z tamtego podwórza na nasze. Skoczył na nasz śmietnik z klapą. Z kłapy na stołek. Ze stołka na asfalt.

— Pierwszy powstaniec! — krzyknęliśmy.

— A wiesz, Mironku, że ja bym mu się oddała — powiedziała do mnie Irena w zachwycie przez firankę.

Zaraz potem z Ogrodowej na tamto podwórze wpadli ludzie i zaczęli łapać wózki i deski na barykady.

Potem — pamiętam — po ugotowaniu klusek przez Staszka i zjedzeniu graliśmy w coś, przeglądaliśmy *Gargantuę* Rabelais’go (pierwszy mój z nim styk). I poszliśmy spać. Oczy-

wiecie nie było spokoju. Cały czas. Tyle że trochę przycichły te grubsze kalibry, tak potem znane. Więc Irena poszła spać w pokoju swoim. A my ze Staszkiem do łóżka jej mamy w pokoju mamy, która nie wróciła z miasta, rzecz jasna. Deszcz padał. Drobnym. Było chłodno. Słysząc było karabiny — te terkoty. Serie bliższe, dalsze. I kolorowe rakiety. Co i raz. Po niebie. Z tym chyba zasnęliśmy.

Pierwszy raz o bombardowaniu w życiu tak naprawdę dowiedziałem się w 1935 roku. Kiedy faszyci włoscy napadli na Abisynię. Siedziała u nas kulawa Mania ze słuchawkami na uszach, słuchała radia i nagle ogłosiła:

— Bombardują Addis-Abebę.

Wyobraziłem sobie dom na Wroniej, od ciotki Natki, nie wiem, dlaczego ten akurat, i piąte piętro, i że tam jesteśmy na podeście cztery i pół piętra. I że się z tymi piętrami zaczynamy walić. Potem zaraz pomyślałem, że to chyba niemożliwe. No ale w takim razie jak to wygląda?... CZYTAMY DO TEGO MOMENTU

Co było 2 sierpnia 1944 roku? Na zachodzie szła od czerwca ofensywa aliantów przez Francję, Belgię, Holandię. I od Włoch. Front rosyjski stał na Wiśle. Warszawa weszła w drugi dzień powstania. Obudziły nas huki. Padał deszcz.

Zaczął się organizowanie. Blokowi. Dyżury. Kucie piwnic. Przekuwanie podziemnych przejść. Całymi nocami. Barykady. Najpierw ludzie myśleli, że ze wszystkiego, jak te z desek z tartaku i wózków na Ogrodowej. (Ogrodowa cała — bo wyjrzelśmy na nią — była w polskich flagach — dziwne święto!). Zebrania i narady na podwórkach. Ustalanie — kto, co. Chyba gazetka już. Powstaniowa. W ogóle powstańcy. Się pokazali. W poniemieckim — co popadło: hełmie, butach, z byle czym w rękę — dobrze, jak strzelało. Wyjrzelśmy na Chłodną. A prawda: ustalili się front. W całej Warszawie. Z miejsca. A raczej ileś frontów. Które ustaliła pierwsza noc. A dzień zaczął przesuwac. Co doniosły gazetki. Huki były. Wszystkie. Z dział. Bomby. Karabiny. Może front? Ten prawdziwy, niemiecko-rosyjski. Gdzieś od Modlina szedł na Warszawę (nasza